№ 42. ROK III.

TYDZIEŃ.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek.
Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop.
Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan. Wieniarskiego—róg Nowego-światu i Ordynackiéj.

PETROKOW dnia 16 (28) listopada 1875 r.

Adres redakcyi: – Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. 75
w Warszawie w księgarni i kantorze pism peryjodycznych Maurycego Orgelbranda naprzeciw statuy Kopernika—z przesyłką pocztową rs. 1 kop 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

2 C.	Bibijanny Panny.	W7—52	Z. 3—47	Długość dnia god. 7 m. 55.	5 N.	2 *Adwentu* Sabby Opata . .	W7—56	Z. 3—46	Długość dnia g. 7 m. 50.
3 P.	Franciszka Ksawerego W. . .	7—54	3—47		6 P.	Mikołaja Bisk. M.	7—58	3—45	Ostatnia kwadra księżyca.
4 S.	Barbary Panny	7—55	3—46	Dnia ubyło god. 8 m. 52.	7 W.	Ambrożego B. W. D. K. . . .	7—59	3—45	Dnia ubyło g. 8 m. 57.

Treść: — Wiadomości miejscowe i z okolic.– Korespondencyje Tygodnia: Z zagona przez S. P —Z Krosna przez J. Sokulskiego.—Z Kalisza przez A. M. Jawornickiego.—Ogłoszenia. — **Odcinek**: Ze wsi przez Wl. Nałęcza.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

— JW. ks. F. Kosiński, b. administrator dyjecezyi, proboszcz tutejszy, w d. 26 b. m. wyjechał na kilka tygodni do Włocławka.

— W niedzielę d. 21 b. m. jako w przeddzień ś-éj Cecylii patronki muzyki, chór miejscowy amatorski, pod dyrekcyją p. J. Goleńskiego, podobnie jak lat przeszłych, na uczczenie ś-éj patronki wystąpił z dobranym programem—wykonał bowiem w kościele po-pijarskim mszę Concone'a i na benedictus „Intende voci” duet na sopran i alt, Stanisława Moniuszki, tudzież hymn do ś-éj Cecylii.—Śpiewy te zalecające się wzniosłością swą i bardzo staranném i udatném wykonaniem, w którém sopran i alt celowały, jak z jednéj strony były dobrze wybraną ofiarą piękna, tak z drugiéj zaświadczyły o możności téj ofiary.

— Od dziś, jako od piérwszéj niedzieli adwentu odprawiać się będą *roraty* w dnie powszednie w kościele farnym o god. 6½ rano, w niedziele zaś i święta uroczyste o god. 7 rano, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

— W przyszłą niedzielę t. j. d. 5 grudnia podczas południowego nabożeństwa odbędzie się poświęcenie obrazu sprowadzonego do ołtarza wielkiego w kościele farnym, przedstawiającego męczeństwo ś. Jakuba, pędzla pr. R. Hadziewicza z Warszawy.

— Kościół po-dominikański, jedyny już u nas, do restauracyi którego jakoś przyjść nie może, wymaga jéj jednak koniecznie, jeżeli dawna ta świątynia, w któréj tylu mieszkańcow modlić się przywykło, nie ma uledz stopniowemu opustoszeniu, wiodącemu za sobą wkońcu i ostateczną ruinę. Mamy tu na myśli nie ozdoby wewnętrzne lub zmiany mniéj potrzebne a kosztowne, lecz przeciwnie idzie nam tylko o najkonieczniejsze zewnętrzne zabezpieczenie kościoła i zabudowań z nim złączonych.—Kilka dni temu widzieliśmy jeden ze słupów dzwonnicy mocno nachylony,—podczas zaś ostatnich deszczów woda zalewała mieszkania służby kościelnéj, pod którémi, jak wiadomo, mieści się boczna kaplica Pana Jezusa, chociaż zaś ta ostatnia posiada mocne sklepienie, to i to jednak, pod ciągłym wpływem wilgoci, nader łatwo uszkodzeniu uledz może. Rozumiémy to dobrze, że pora obecna do robót i poprawek tego rodzaju jest nieodpowiednią, jeżeli wszakże teraz już nie będzie przygotowany plan restauracyi i nie wyjedna się koniecznych nań funduszów, —to i z nadejściem wiosny do rozpoczęcia robót zabrać się nie będzie można. Przy sporządzaniu kosztorysu, poważamy się zwrócić czyją należy uwagę, na wiszący na belkach tylko chór w téj świątyni, którego zabezpieczenie przez dodanie żelaznych słupów byłoby może najtrwalszém, a względnie do trwałości niezbyt kosztownem.

OBRAZ Ś. JAKUBA. Kościół farny w naszém mieście, słynny w historyi synodami i zapisany niejednokrotnie w kronice Piotrkowa z powodu wojen i różnych klęsk, jakie go dotykały, tudzież cudownego obrazu Wniebowzięcia N. Maryi Panny, od lat już kilku z inicyjatywy miejscowych kapłanów, ofiarnym groszem restaurowany, zyskał wewnątrz kilka ozdób artystycznych. W 1873 roku, umieszczony w nim został wielkich rozmiarów dłuta rzeźbiarza Cenglera prześliczny nagrobek z marmuru kararyjskiego, ze wspierającym się na sarkofagu aniołem boleści. W tymże samym roku górną część wielkiego ołtarza ozdobił obraz: „Oto człowiek” pędzla znakomitego artysty-malarza Rafała Hadziewicza, a teraz ustawionym zostanie w tymże samym ołtarzu obraz tegoż samego artysty przedstawiający męczeństwo ś. Jakuba, patrona tutejszéj parafii.

Artysta w obrazie tym uchwycił po mistrzowsku chwilę, w któréj ś. męczennik, pod gradem leżących przy nim kamieni upadłszy na kolana, ze wzniesionémi nieco rękami i wzrokiem zamglonym skierowanym w niebo, duchem nagle przenosząc się w krainę błogiéj nieśmiertelności oczekuje spokojnie ostatniego śmiertelnego ciosu, jaki ma mu zadać podniesiony nad głową jego topór. Na twarzach stojących oprawców i w ich postawach malują się—to dzika nienawiść i sroga namiętność, to znowu szatańska ironija ze śmiałości ducha, rozlanéj na obliczu świętego a tuż przykonającym postać nowonawróconego młodzieńca, który z miłości dla swojego wielkiego dobroczyńcy zalany łzami rzuca się do stóp jego, by przy nich podzielić wespół z mistrzem śmierć męczeńską—w pewnéj zaś znów odległości gromadka katachumenów, do całkowitéj ofiary jeszcze nieprzygotowanych, wyraża przestrach i podziwienie na widok dokonywającego się męczeństwa. W obrazie tym, dramatycznie przedstawiającym tyle rozmaitych uczuć i czarnych namiętności, uderza przedewszystkiém spokój ducha rozlany w całém obliczu męczennika, przytłumiający najsroższe cierpienia i zachwyca tryskające z oczu zabiegłych krwią i boleścią gorące pragnienie spełnienia do końca ofiary za prawdę.

Rysunek głęboko wystudyjowany, inkarnacyje znakomite, misterne udrapowanie i przepyszny w całości koloryt, uwydatniający w twarzach w najdelikatniejszych odcieniach proces ducha posłannika niebios i czarnych piekła namiętności, przy właściwém ugrupowaniu, zléwają się w jedną piękną całość głęboko do ducha widza przemawiającą.

Z powodu czyniących się przygotowań do wstawienia we właściwe miejsce tego obrazu znajdującego się na plebanii, miłośnicy prawdziwego piękna mogą go tam jeszcze widzieć przez dni kilka.

TEATR. „Zbójcy” Szyllera, to nigdy niestarzejące się dzieło, będzie zawsze świadczyło o potędze ducha autora, który chociaż wydając go na świat w zbyt młodym wieku, bo w 18 roku życia, pod wpływem wybujałéj fantazyi nie mógł jeszcze wlać w swój utwór ani prawdy życiowéj, ani przyoblec go w skończone formy sztuki, z tém wszystkiém zajaśniał już blaskiém genijuszu tak świetnym i czarownym, iż urokowi jego niepohamowanéj siły oprzéć się w żaden sposób niepodobna.—W téj to właśnie sile genijuszu spoczywa cała tajemnica potęgi wpływu, jaki tragedyja ta wywiéra zawsze na widzach.

To téż jak zwykle tak i tym razem na zapowiedzianych przez afisze Zbójców, mnóstwo osób napełniło salę teatralną. Nie zastanawiając się nad ujemną stroną wykonania, zwrócimy się przedewszystkiém do strony dodatniéj, jaką okazali nam lepsi artyści. Pan Grabiński całą rolę Franciszka odegrał starannie, najstaranniéj wszakże wypracował scenę strasznych niepokojów duszy zbrodniarza, którymi ostatnia noc życia jego przepełnioną została. W całéj akcyi do tego odnoszącéj się, a szczególniéj w opowiadaniu okropnego widzenia przedstawiającego obraz sądu ostatecznego, głuchego na głos miłosierdzia, gdy przychodzi przed jego trybunał ojcobójstwo, p. Grabiński dał dowód głębokich studyjów, ekspresyi żywéj i silnéj i dykcyi wybornéj. Ten nacisk, że tak powiémy, jaki artysta położył na wyraziste odegranie scen najwięcéj pouczających, ta bezładna modlitwa a właściwéj okropna jéj zniewaga, doprowadzająca zbrodniarza do ostatecznéj rozpaczy i samobójstwa, wymawiana szybko ale dostępnie dla słuchaczy, świadczyły wymownie tak o zrozumieniu roli jak i o wyższém pojęciu sztuki. Żałować tylko wypada że p. Grabiński zrywając się ze strasznego snu, nie ukazał się ze światłem w ręku, bo tym sposobem nie mogliśmy dokładnie dojrzéć gry rysów twarzy tak ważnéj w tym razie.

Pan Stankiewicz, młody artysta, piérwszy raz wystąpił na naszéj scenie, i na swój debijut wybrał trudną rolę Karola—w wykonaniu jéj jednak przekonał, że i warunki zewnętrzne, mianowicie postawę, ruchy i dykcyją ma odpowiednie do ról tragicznych i dosyć posiada wewnętrznego zapału i poczucia artystycznego do oddania scen uczuciowych. Wprawdzie potrzebuje jeszcze wyrobienia, ale przy zarzewiu talentu, widoczném zamiłowaniu sztuki i przy dalszéj pracy i studyjach, stać się może bardzo użytecznym artystą.

Stary Moor w osobie p. Sikorskiego przedstawił się udatnie—cała gra jego jak zwykle była sumienna i wolna od afektacyi — z dobrém rozumieniem charakteru, a nacechowana prawdą i ciepłem była w zgodzie z zewnętrzną charakterystyką, w któréj zwykle celuje. Panna Solska sympatyczna i sumienna artystka, jakkolwiek w 1-ym akcie nie zrobiła spodziéwanego wrażenia, w ostatniéj jednak scenie, gdy na widok Karola odradzają się jéj nadzieje szczęścia na krótką chwilkę, jakby dla tego, by po niéj straszniéj uczuła zniweczenie nagłe najsłodszych marzeń życia i gdy, w miejsce miłości odrzuconéj, błaga zrozpaczona na kolanach o śmierć dla siebie, silnemu uczuciu artystki odpowiadały w zupełności stósowna dykcyja i idealne formy ruchów i postawy; p. Puchniewski z komicznéj strony pojął i przedstawił Spigelman'a, p. Rusecki był dobrym starym sługą. Powiedziawszy o zaletach nie można zamilczéć i o usterkach, jakie wyraziły się w hałaśliwie odegranéj grze Roller'a, w trywijalności, niewłaściwych dodatkach i wykrzyknikach, (wykrzykniki słabość p. K.) posłańca senatu i w słabéj grze Hermana i Zbójcy oderwanego od szubienicy.

W sztukach poważnych i role podrzędne źle lub słabo wykonane, wiele szkodzą całości, niepowinny też być lekko traktowane.

We wtorek 23 b. m., na benefisowe przedstawienie p. L. Sikorskiego, odegrano wybornie po 3-ci raz komedyją „Chleb ludzi bodzie” po któréj należało koniecznie przywołać benefisanta jako znakomitego Kiksiewicza i p. Ruseckiego nieporównanego w roli Szwindelman'a; — a po piérwszy raz przedstawiono komedyją w 3-ch aktach Stanisława Bogusławskiego „Opieka wojskowa.” Komedyja ta przedstawiająca typy starych wiarusów, odsłania te niepowrotne już czasy, w których panowała prostota obyczajów, połączona ze szczérością. Słowa zostawały w zgodzie z sercem, zabawy były weselsze jak teraz a dowcip tak żywy, że dziś prawie śladu jego już nie widzimy. Na takiém tle epoki znanéj z dziejów i z życia własnego autorowi, nieporównany humor i talent obserwacyjny tego—wojaka, artysty i literata rozwijał się swobodnie i w komedyjach tworzył typy pełne prawdy i życia, tryskające komizmem silnym, zmuszającym nawet najobojętniejszych śmiać się do rozpuku. W takiém położeniu byli wszyscy znajdujący się na przedstawieniu „Opieki wojskowéj,” która wogóle dobrze została odegraną i nieby do życzenia nie pozostawiła, gdyby wszystkie role było jednakowo wyuczone i gdyby nie słychać było kaleczenia mowy polskiéj. Trzéj dzielni wiarusy, różni charaktera-

mi i układem lecz zgodni w duchu i towarzyskiém pożyciu, składający opiekę nad sierotą po pułkowniku znaleźli dobrych przedstawicieli. Kapitan Tęgosz w p. Iwańskim, a dwaj porucznicy: Krzykalski w p. Puchniewskim, Letkiewicz zaś w osobie benefisanta p. Sikorskiego, który przekonał, iż w rolach charakterystycznych jest wybornym, a nadto, że ma talent prawdziwy, zamiłowanie wielkie w sztuce, którą najsumienniéj traktuje; to téż był znakomitym Letkiewiczem, któremu nie szczędzono oklasków. My wyrażając także należne mu uznanie, nie możemy ukryć niemiłego wrażenia jakiegośmy doznali patrząc na nieliczną stósunkowo publiczność na tak dobrém i dobraném przedstawieniu, z którego część dochodu przeznaczona była dla prawdziwie utalentowanego i sumiennego artysty. Do przyjemności benefisowego wieczoru przyczynił się także śpiew „Mandolinata" wykonany z całym wdziękiem przez p. Wierzbicką. Radzibyśmy jeszcze raz widzieć „Opiekę wojskową."

We czwartek dana była opera buffo „Życie paryzkie." W sobotę 27 b. m. po raz trzeci „Wolny strzelec." Bieżący zaś tydzień jest już podobno ostatnim pobytu u nas towarzystwa p. Grabińskiego, które około 1-go grudnia wyjeżdża do Łodzi.

We wtorek 30 b. m. jako o tém w przeszłym numerze donosiliśmy przedstawienie na korzyść p. Puchniewskiego, które raz jeszcze pamięci publiczności polecamy.

STRAŻ OGNIOWA. Jako członkowie honorowi tutejszego towarzystwa ogniowego, zapisały się na liście p. J. Jeziorańskiego następujące osoby: JW. Kachanow, naczelnik gubernii, JW. wice-gubernator Essen, p. Zaleski po rs. 5; p.p: Tchorzewski, dr. Strzyżowski, Pasikowski, Skibiński, Cieszkowski, P. Horowicz, J. Goleński, A. Jarnuszkiewicz, Michalecki, J. Gampf, dr. Rontaler, A. Zieliński, J. Silberstein, M. Olszewski, po rs. 3 rocznie—razem członków honorowych 17 ze składką 57 rs. rocznie wynosić mającą.

Prócz tego na téjże saméj liście zapisane są następujące jednorazowe ofiary na rzecz towarzystwa ogniowego: p. p. Tchórzewski rs. 25, J. Jeziorański rsr. 50, Pasikowski rsr. 25, Skibiński rsr. 25, J. Popowski rs. 3, Cieszkowski rs. 25, J. Goleński rs. 3, A. Jarnuszkiewicz rs. 3, Świerczyński rs. 2, Michalecki rs. 50, W. Zaleski rs. 15, J. Gampf rs. rs. 10, Wł. Rozmarynowski rs. 5, Dalitz rs. 2, dr. Rontaler rs. 10, Karliński rs. 3, p-ni Grabowiecka rs. 20, p. p. Zieliński rs. 6, Burghard rs. 25, Szpadkowski rs. 10 i M. Olszewski rs. 5: razem ofiary jednorazowe dotąd wynoszą rs. 322.

Dalszy ciąg zapisów tak z téj listy jak z listy p. F. Kohna podamy w następnym numerze.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z zagona.

Zebranie w jedno ognisko różnych poczynionych pojedyńczo spostrzeżeń lub doświadczeń gospodarczych, korzyść dla ogółu przynosi. Więcéj to jak pewna, i tą téż myślą powodowany zwracam uwagę współziemian na kilka przedmiotów z powołaniem naszém związek mających, które pragnąłbym, by wszechstronnie rozpatrzone były.

Kukurydza jako roślina pastewna, według prac doświadczalnych p. Vilmorin i prób odbytych przez p. Lecouteux, okazała się bardzo pożyteczną na paszę dla bydła; roślina ta może być sianą w czerwcu, opiéra się suszy, wzrost jéj dochodzi 10—14 stóp wysokości, wydajność z morga, jeżeli się sprząta na zielono, 750 do 1200 cent., a zatém i buraki pastewne, które dotąd uważano za najwydajniejszą roślinę pastewną, muszą jéj miejsca ustąpić. Kukurydza wydająca tak olbrzymi plon, opłaca koszta uprawy i nawozu, pomimo, że go dużo i w dobrym gatunku potrzebuje; dołowanie nie uszkadza jéj, zachowuje wartość spożywczą bez względu na to, czy pogoda zbiorowi sprzyjała. Nietylko sama długo i dobrze się przechowuje, ale i domięszane do niéj materyjały, jako to: słoma, plewy i różne liście nabywają znacznie większéj odżywczéj wartości. Detaliczny opis użytecznéj téj rośliny, oddawna znanéj, a u nas dopiéro teraz dla powiększenia środków żywienia bydła upowszechnianéj, znajdą czytelnicy nasi w „Tygodniku Rolniczym" i w oddzielnéj broszurce, jak o tém donosi Gazeta Polska w Nr. 227 z r. b. (*)

Sadownictwo. W pewnéj miejscowości nad Pilicą, w któréj jest kilka ogrodów owocowych, właściciel jednego z nich zwrócił naszą uwagę, jak się to dobrze opłaca ziemia pod ogrody owocowe użyta. Ogród jego obejmuje 2 i pół morgi, na téj przestrzeni, prócz 15 ulów pszczół (z których intraty wcale nie obliczano, bo miód i wosk zużyto w domu), znajduje się 5 jabłoni, 3 gruszek i 185 śliwek węgierek, z tych ostatnich w r. b., pomimo powszechnego nieurodzaju owoców, zebrano 57 solówek śliwek, a że solówka, jak wiadomo, mieści 3 ćwierci, przypada więc na jedno drzewo blisko 8 garncy śliwek. Właściciel w miarę dojrzewania owocu, sprzedawał go detalicznie, wywożąc w dnie targowe do miast najbliższych i biorąc za garniec 15—20 kopiejek, otrzymał więc za same śliwki przeszło 200 rsr., prócz korzyści z jabłek, gruszek, ogrodowizn i miodu, na domową potrzebę użytych, które w przybliżeniu szacując choćby tylko na 50 rsr. dojdziemy, że morga ziemi pod drzewa użyta, przez samego właściciela (rozumié się niemca) starannie dozorowana, może przynieść przeszło 100 rs. rocznie. W sąsiedztwie tego właściciela znajduje się pięć sadów, do innych miejscowych posiadaczy należących, z których ci żadnéj prawie nie mieli intraty. Dla czego? Oto dla téj prostéj przyczyny, że sady te nie są należycie od kradzieży zabezpieczone, drzewa swego czasu od robactwa i narostów nieoczyszczane, a w latach poprzednich, gdy większy był urodzaj fruktów, wypuszczano je w dzierżawę żydom, którzy więcéj szkody niż korzyści przynoszą, bo owoce niedojrzałe zrywają, gałęzie drzew łamią i ogrodzenia niszczą.

Czy powrócą te czasy, kiedy ziemianie i duchowni nasi, dając dobry przykład, zachęcali do zakładania ogrodów i pasiek i sami je, uważając za przyjemną rozrywkę, pielęgnowali? Nie wiémy, ale to widzimy, że zaniedbanie téj gałęzi naszego wiejskiego gospodarstwa, dziś tak się opłacającego, jest jedną więcéj przyczyną naszego materyjalnego upadku, datującego się od owéj nieszczęśliwéj epoki, w któréj powstały *gorzelnie* i *propinacyje*, za któremi uganialiśmy się z taką skwapliwością, a na których wyszliśmy, jak mówi przysłowie „jak Zabłocki na mydle" — bo lud nasz, który wychowywał się prawie w naszych szynkach, gdzie wszystko trwonił i demoralizował się, nie ma za co być wdzięcznym, a i my podobno z tego wychowania i propinacyj intratnych, gorżkie mamy zyski. Zakładajmy więc po dawnemu ogrody, pszczoły, stawy i t. p., a korzyści stąd będą pewniejsze.

Przychowek wołów. Jak się to prawie powszechnie u nas praktykuje, tylko zamożniejsi właściciele większych posiadłości, poprawiają gdzie niegdzie gatunki bydła rogatego i to nie dla tego, żeby ogół z tego korzystał, ale najczęściéj dla własnéj predylekcyi, tak samo, jak niektórzy poprawiają rasy koni niekrajowych i nie tych mianowicie gatunków, które najużyteczniejsze bywają w gospodarstwie, jak np. fornalskie, ale wierzchowych, powozowych lub wyścigowych. Lecz opuśćmy wybryki takich pseudo-panków egoistów, jakich na szczęście w kraju jest niewielu; nam idzie o to obecnie, dla czego folwarczne nasze obory średnich i drobnych posiadaczy ziemskich, jakich jest najwięcéj, wytępiając cielęta, zaniedbują hodowlę wołów roboczych? Przychówek z krów pospolitych gatunków w takich gospodarstwach zwykle ogranicza się do samych jałówek, ciołki pozbywamy na rzeź, a

(*) Kukurydza, koński ząb zwana, o ile nam wiadomo przez bardzo wielu gospodarzy w okolicy naszéj uprawianą była w r. b.; p. p. H. Chaciński z Żywocina i Dobiecki z Kołacinka znaczniejsze jéj ilości zadołowali na zimę. Mamy nadzieję że opisem otrzymanych rezultatów z ogółem rolników podzielić się zechcą. (Przyp. red.).

ZE WSI.

Od czasu do czasu to pachciarz, który z mleczywem do miasteczka się włóczy, to Matus wyprawiany po gazety i drobne do domu sprawunki, przywozili mi wasze wezwania, już o dalsze a przerwane z *pod strzechy* obrazki, już téż o jakie z wiejskiego żywota *nowiny*. Miła mi bywała, co prawda Mości Dobrodzieju ta pamięć wasza, budząca to przekonanie, że człowiek i na coś więcéj jak na czwartego do *preferka* przydać się może — ale jednak jakoś i lato przeszło i jesień minęła, a ja wam ani literki panie przesłać nie mogłem. Ba, jakże było i pisać, kiedy jak rok długi, takie się na nas jedna za drugą waliły karystyje, że ani chwili spoczynku nie było, bo zanim po jednéj odetchnąłeś trochę, aliści druga w kark wali. Zimna wiosna—potém susza i upał, gdy wilgoci na gwałt potrzeba,—daléj dészcz uparty w żniwa, — dészcz w kopanie i mróz zawczesny—toż to istne plagi egipskie mój Dobrodzieju! Gdy do nich dodasz nizkie ceny zboża, ziemniaków, bydła, wełny, okowity i wszystkich rzeczy, które jego są, to i dziwić się nie będziesz, że fizyjognomije nasze tak się poprzedłużały—i że z tego ogólnego *przedłużenia*—nic dobrego w przyszłości wróżyć niémożna. Ha—kto mocny w karku—to przetrzyma;—kto słabszy upaść musi,—co niestety coraz częściéj się zdarza w téj naszéj polskiéj Europie, jak mawia pani Kalasantowa, gdy się ze swą geograficzną erudycyją popisać pragnie.

Gdybyż to jednak o te upadki i przedłużone.... fizyjognomije tylko klimatyczne klęski winić było można,—byłoby to jeszcze pół biédy,—ale to gorzéj daleko pono—że w wielu razach Mości Dobrodzieju owa niefortunna pogoda, owo złe powietrze i niepomyślne konjunktury w nas samych najgorliwszych sprzymierzeńców mają — i lecimy zawzięcie na oślep—aby przejrzéć jasno dopiéro—gdy się rozbijemy—na bruku. Bolesne przebudzenie—najczęściéj—poniewczasie.

Garibaldi reguluje Tyber i osusza pontyńskie bagna:—p. pułkownik Żyliński tnie kanały w błotnéj Pińszczyznie;—jedna i druga okolica, prócz wielu innych korzyści, zyskają na zdrowiu: czemu—to u nas kto się do podobnych, choć w innym kierunku, robót nie weźmie, kiedy mimo, że na naszym moralnym poziomie nie widać niby błót wielkich—zabójcza *malaryja* coraz liczniejsze sprząta ofiary? To fatalnie zjadliwe wrzody akcyzne — to co i raz jakiś paraliż wekslowy—to znów tu i owdzie bezkrwistość kieszonkowa — i chroniczne bankructwa, są aż nadto jasnymi dowodami, że Mości Dobrodzieju powietrze u nas zatruło się jakiemiś panie błotnymi wyziewy, które, wolimy przypuszczać, że nam złe wiatry zdaleka przynoszą, aniżeli pogodzić się z tą myślą, by one z poczciwéj naszéj gleby wydobywać się miały.

Radzićby coś na to potrzeba koniecznie, bo gdy one rakowate zarodki na wskroś nasz społeczny organizm przenikną—wtedy ani najbieglejsza finansowo-obyczajowa terapija, ani nawet najzręczniejsze moralno-ekonmiczne operacyje—nic nie pomogą.

Pan Tadeusz, ów mój młody sąsiad serdeczny, o którym w dawniejszych wspominałem listach, gdy o ten przedmiot w poufnéj pogawędzie potrącić nam przyjdzie, powiada po prostu: że krew zepsuta — tyle się do niéj obcych nawciskało piérwiastków,—że więc już nie o pnie nadpruchniałe, ale o młodociane odrośle i gałązki troskać się należy i to miéć na główném baczeniu, by one przynajmniéj zdrowymi wyżywione soki — nie skarlały i nie wyrodziły się do reszty.

A mówi to wszystko bez żółci Mości Dobrodzieju! Bo widziałem i dzieliłem jego rzetelne strapienie, gdy one wrzody akcyzne nareszcie popękały zatrutą woń rozléwając do koła—chociaż nikt z jego blizkich ani pokrewnych tą zaraźliwą chorobą nie był dotknięty. Widzę też niemniéj żywy i głęboki téj zacnéj duszy frasunek kiedy przyjdą wieści że ten lub ów zniknął bez śladu—zostawiając po sobie.... fortunę w gruzach i imię splamione.

Zapomnijmy jednak na chwilę o tych smutnych—mało smutnych a raczéj ciężko bolesnych objawach, o onych *frachtowych* komedyjach, które w końcu na tragedyją wyrosły, a wedle Lindego *szalbierstwem* się zowią;—o tych z pozoru *modelowych zięciach* czy

dorosłe, do robót gospodarskich potrzebne, nabywamy za drogie piéniądze. Pragnęlibyśmy, żeby nam kto rachunkowo dowiódł, co na tém zyskujemy, zwłaszcza w czasie, gdy zbyt często pojawiające się choroby i upadek bydła, czynią go coraz droższém? Krowa z gatunku pospolitego, daje nam po trzech latach jedno cielę na rok przeciętnie, które czy przysadzamy, czy sprzedajemy, szacować można średnio rsr. 4, od takiéj krowy płaci pachciarz za udój średnio biorąc z praktyki kilku okolic, rs. 14, (nie mówi się tu o gospodarstwach, bliższych miast większych, w których sprzedają nabiał od ręki, bez pośrednictwa pachtu i w których są gatunki krów poprawnéj rasy), krowa więc przynosi rocznie licząc okrągło mniéj więcéj rs. 20. Taka zwykłym sposobem żywiona krowa, zużywa się średnio w latach 10-ciu, nie zaprzęgając jéj, jak się to praktykuje w wielu miejscach za granicą do robót, nie można z niéj liczyć żadnéj więcéj korzyści, prócz nawozu bardzo małéj wartości, bo tylko 5 miesięcy na oborze stoi. Po upływie tych lat, bierzemy za nią bez wypasu (bo taka znów ma oddzielną wartość) około rs. 18—20. Gdy tymczasem wół, którego także nie dłużéj nad 3 lata, zanim zaprzęgamy, być może żywić trzeba, użyty do jarzma, zarabia nam, czy w pługu, czy w innéj cięższéj robocie, dziennie około 50 kop., gdybyśmy ograniczyli jego robotę tylko do 200 dni w roku, to nam zarabia około 100 rs. rocznie, może być czynny przy dobrym utrzymaniu także przez lat najmniéj 10, i jeszcze po upływie tego czasu dostaniemy za niego bez wypasu blisko dwa razy tyle, ile bierzemy za starą krowę; rzecz więc prosta, że na wychowywaniu wołów, w stósunku do krów, zysk jest oczywisty. (*)

Jak wiadomo, w okolicy Kielc, Bodzentyna, Chmielnika, Chęcin i t. d., włościjanie wychowują tak znaczną ilość wołów, że nimi, za pośrednictwem jarmarków, pewną część kraju w 20-to milowym promieniu, zaopatrują, biorąc za parę *od 90 do 120 rs., co jest* najlepszym dowodem, że w odpowiednich miejscowościach hodowla wołów sowicie się opłaca. (**) Wartoby więc może zastanowić się nad tém, jak i nad użytecznością kukurydzy i sadownictwa; i dla tego na przedmioty te, choć pobieżnie, zwracamy uwagę.

S. P.

(*) Że zbyt kosztowna hodowla, niektórych szczególnie ras bydła, nie opłaca się jeszcze w naszym kraju, na to mamy bardzo liczne przykłady na poważném doświadczeniu oparto. Inna rzecz jest zupełnie z racyjonalną hodowlą miejscowych gatunków. Co do przeważnego wychowywania jałówek, to ma ono źródło wprost w zwiększonym ich pokupie, z powstaniem od 1864 r. mnóstwa osad drobnych—których krowa jest często jedynym inwentarzem. Zarzucenie téż, tak zwanych sprzężaów zaciągowych ze zniesieniem pańszczyzny, przemiana i zakup, tańszych w owéj epoce, koni do gospodarstw folwarcznych niemało wpłynęły na upadek hodowli wołów.

(**) Jestto owa rasa świętokrzyzka, którą wytworzyły miejscowe warunki (pastwiska w górzystych i leśnych okolicach) a którą tak zalecało w swoim czasie b. Towarzystwo Rolnicze. (Przyp. red.).

Z Krosna.

Jeszcze w Nr. 18 „Tygodnia" nadmienionóm było o ważnych projektach podjętych celem zaopatrzenia miasta waszego w wodę, oraz uwolnienia go od szkodliwych wyziewów Strawy. Późniéj podaliście główny zarys projektu p. Russockiego, co do zaprowadzenia wodociągów. — Znając bliżéj podobne roboty, nie mogę jak tylko przyklasnąć pomysłowi i życzyć, by dla dobra miasta jak najrychléj mógł być wykonany. Z drugim projektem t. j. z kanalizacyją Strawy trudniéj jest trochę, chociaż i tu, nie wątpie, że miasto, którego zarząd techniczny składają tacy ludzie jak pp. Okoń, Russocki, Szpadkowski, niepowinno się troskać o usunięcie złego, a pomyśléć tylko o dostarczeniu odpowiednich funduszów, jakich wykonanie podobnych robót wymaga. Darmo nic zrobić się nie da,—że zaś może być zrobioném dobrze, trwale, ze znajomością rzeczy i kosztem stósunkowo niewielkim to o tém świadczą wymownie wszystkie roboty publiczne w ostatnich latach u was wykonane.

Gdy idzie jednak o usunięcie szkodliwych wyziewów z rzeczki Strawy, w mieście rozchodzących się—wykazać najprzód potrzeba, skąd pochodzą te wyziewy przykre i szkodliwe. Rzeczka Strawa jak wiadomo, prawie przez całe lato nie ma zupełnie wody płynącéj — sączy się tylko nieznacznie, a z kanałów miejskich i rynsztoków ulicznych spływają wylewy pomyj i nieczystości przeróżnych. Te to dostawszy się do kanału, niezabiérane daléj przez wodę bieżącą (bo téj wody niéma), gromadzą sie na dnie i na chwastach tamże rosnących: osady takie psują się i tworzą właśnie to ostre, cuchnące i zaraźliwe powietrze, które niczém dotąd nie daje się złagodzić. Jakkolwiek podający powyżéj wspomniany artykuł w Nr. 18 Tygodnia, wspomina, że „rzeczka Strawa będzie, przez miejsca więcéj zaludnione zakryta i na kanał zamieniona," to śmiem tu nadmienić, że podający ten artykuł, niedokładnie musi być poinformowany. Zakrycie cząstkowe kanału, byłoby tylko próżnym kosztem, a nie zapobiegłoby złym wyziewom. Kanał ten bowiem chociaż będzie z wiérzchu zakryty, to przecież, gdy nieczystości z domów i ulic, będą doń spływać przez konieczne, w tym celu pozostawiane otwory, to nastąpi tylko ta różnica, że jeśli dotąd złe wyziewy z rzeczki Strawy, cząstkowo z całéj powierzchni kanału, ciągle się ulatniając, słabo zarażały powietrze: — to gdy kanał proponowany będzie zakryty, nieczystości osiadłe na dnie, będą się jeszcze dłużéj psuły i będzie się tworzyło jeszcze więcéj gazów, które pozostawionymi otworami dla spływu nieczystośc w kanał, tém silniéj będą się wydobywać i uczynią w pobliżu daleko niezdrowsze i zjadliwsze powietrze, niżeli obecnie, nawet przy cząstkowém, wolném ulatnianiu. Gdy zaś wiatr zawieje od strony wylotu kanału, wówczas wyziewy zwrócą się na miasto i silniéj jeszcze uczuć się dadzą. Inaczéj się rzecz ma, gdy jest urządzona kanalizacyja całego miasta, przyczém nieczystości spływające do kanałów zakrytych, są zabiérane przez wszystką wodę dészczową, chociaż i tam, przy małym spadku, pozostają cuchnące osady i wylotami z kanałów mocno zatruwają powietrze, jak to ma np. miejsce w Warszawie na Krakowskiém Przedmieściu i rogu Trębackiéj, na ulicy Królewskiéj, na rogu ulic Wareckiéj i Nowego Świata i t. p., to jest wszędzie tam, gdzie wychodzą otwory z kanału podziemnego do przyjmowania wody z rynsztoków — przy których to miejscach, szczególniéj w ciepłéj porze, z wielką nieprzyjemnością przechodzić trzeba.

Bardzo więc wątpię, ażeby u was projektowano pokrycie rzeczki Strawy, gdy wody wcale nié ma, osobliwie wśród lata. Są inne środki, aby zapobiedz szkodliwym wyziewom, z rzeczki Strawy pochodzącym, które zapewnie zdolni technicy wskażą — ja zaś, jeżeli to z pobłażaniem przyjętém będzie, w późniejszych numerach Tygodnia myśl moją, co do powyższegoprojektu, przedstawić mogę. (*)

J. Sokulski.

Z Kalisza.

Ostatnie zżółkłe liście, pod zimném Boreasza tchnieniem, opadły z drzew na ziemię, ołowiane chmury ciemnym całunem zawisły nad smutną, odartą z wiosennych wdzięków naturą, któréj zimne fale Prosny, cichym swoim szmerem śpiéwają hymn pogrzebowy. Smutno, martwo na okół, czasami tylko słonko przedrze się przez ciemne opony chmur i rzuci na smutne pola i szkielety drzew, jasny swój promień, jakby tulącéj się do snu zimowego ziemi, przesyłało z nieba ostatni swój uścisk pożegnania. Z obumiéra-

(*) „Tydzień" jak najchętniéj ją pomieści.

synach, których jeszcze Pismo święte *marnotrawnymi* nazwało; — i o wszystkich wreszcie tympodobnych chorobliwych symptomatach, które poczytywać raczéj za sporadyczne wybuchy, niż za zakorzenionéj choroby oznaki pragnęlibyśmy szczérze: —a przejdźmy Mości Dobrodzieju do innéj sprawy, równie żywotnego znaczenia, z któréj jak się wywiążemy, to jeszcze széroko o tém ś. Augustyn pisał.

Opowiém wam rzecz całą od samego jéj zaczątku.

Było to po ostatniém polowaniu u p. Innocentego. Pogoda wówczas wypadła fatalna—myśliwym się nie powiodło i po wczesnym dość objedzie, od którego puścić nie chciano, kilku z nas podążało ku domowi. Na połowie drogi wypadała siedziba p. Tadeusza, którego, jako rekonwalescenta po dość długiéj słabości, odwiedzić należało. Zajeżdżamy tedy Mości Dobrodzieju, chociaż p. Kalasanty silnie przeciw temu oponował, utrzymując, że choremu przyczynimy kłopotu, a w rzeczy myśląc o tém, że wieczór nieochybnie stracony, bo u młodego sąsiada francuzkich obrazków ani na lékarstwo nie znajdzie.—

Gospodarz za to był nam rad niezmiernie – i serdecznie za pamięć dziękował.

Zastaliśmy go nad książką i gazetami jak zwykle.—Po skromnym posiłku, na który Kalasanty znacząco ukradkiem pomrukiwał, gdy już przemaszerowaliśmy wzdłuż i wpoprzek Bośniję, Hercogowinę i inne krainy naddunajskie,—kiedy, po żwawéj dyspucie, przyznaliśmy palmę dyplomatycznéj zręczności żelaznemu księciu po raz setny zapewne,—nie zapomniawszy mimo to, ani o hiszpańskim pretendencie, ani o pokusach amerykańskich przyłączenia wyspy Kuby, słowem, kiedy uprawiliśmy jak należy *wielką politykę* i wykroili nową postać świata parafijalnymi nożyczami: p. Tadeusz, który do tych głębokich rozpraw naszych mężów stanu nie mięszał się prawie, gdy sapiący z oratorskiego ferworu, ułagodzeni na chwilę spoczęli i rozmyślali zapewne czy dobrze będzie światu w przykrojonéj dlań szacie,—skorzystał był z pory i wcale z innéj beczki Mości Dobrodzieju nas zagadnął, mówiąc:—

— A co panowie o nowéj reformie sądowéj wnosicie—czy nie byłoby właściwém zawczasu pomyśléć, by wybory sędziów i ławników powołały ludzi pod każdym względem godnych zaufania ogółu?

Niepodobna mi jest skréślić wyrazu fizyjognomij szanownych panów braci na to pytanie gospodarza, potrzebaby miéć bowiem ołówek Kostrzewskiego; niepodobna mi téż Mości Dobrodzieju, i słownie uchwycić tego gradu wykrzykników, zarzutów, zdań *pro* i *contra*, zdrowych i od siedmiu boleści, jakie posypały się jak z rękawa.

Próżno p. Tadeusz usiłował gawędę do jakiegoś ładu doprowadzić. Ten rwał na prawo,—tamten na lewo, — trzeci znów w miejscu stawał dęba i ani kroku naprzód posunąć się nie pozwalał. Przycichała wprawdzie wrzawa na chwilę, gdy gospodarz odczytywał to ustępy z pracy p. A. Suligowskiego z „Niwy," – to rzetelne wnioski p. A. Makowieckiego w „Tygodniku Ilustrowanym" i p. Z. Glogera w „Gazecie Warszawskiéj" zamieszczone lub posiłkował się objaśnieniami pr. W. Miklaszewskiego z „Gazety Sądowéj"—ale przycichała jeno dla tego, by potém Mości Dobrodzieju nowym, bezładnym wybuchem zawrzéć na nowo.

Dziwić się temu niéma i co tak dalece, bo trudno wymagać, by ludzie przywykli jak orły pod niezmierzonym bujać horyzontem,—by ludzie, którzy tylko co wypędzili Turków z Europy i światu całemu nową skroili kapotę;—mogli naraz nie tłuc sobie skrzydeł o pułap własnych interesów—i nad wielką—przełożyć małą—*gminną* politykę.

Mówią że przysłowie „bliższa koszula ciała niż kaftan" jest naszém, mnie się zaś widzi Mości Dobrodzieju, że to bajka wierutna, skoro my zawsze przedewszystkiém o kaftanie, a nierzadko i cudzym, troskliwie pamiętamy, gdy tymczasem koszula rwie się w kawały.

Przy pożegnaniu ktoś zakonkludował nareszcie, że sprawa wyborów gminnych jest nader doniosłego znaczenia i że należy w niéj żywy wziąć współudział..... Czy jednak tak będzie?—Bóg to wié—ręczyć Mości Dobrodzieju nie mogę,—termin daleki—zapomnieć—ba, i zaspać bardzo łatwo.

Wł. Nałęcz.

jącą stopniowo naturą i długimi zimowymi wieczorami—i życie naszych mieszkańców rozstrzelone poprzednio więcéj na zewnątrz, skupiać się coraz bardziéj poczyna pomiędzy ścianami domów, przy blasku kominkowego ogniska. Starsze grono mężów, kolegijalnie rozstrzyga przy zielonym stoliku zawiłości wistowe;—dziewice o modrém oku i złotych warkoczach, dumają o bliskim karnawale, walcach, galopadzie z jasnymi aniołami, o jedwabistym czarnym wąsiku, którym tylko długie paletoty po pięty, nakształt i podobieństwo szlafroków skrajane, ukrywają tęczowe ich skrzydełka. Tymczasem zaś, jako przednia straż karnawałowych uciech, rozpoczęły się tu i owdzie tygodniowe wieczorki, przedstawiając adeptom ich materyjalnéj i moralnéj natury przyjemności. Do piérwszych należy bezsprzecznie gorąca polędwica z garniturem i piwo wiédeńskie; — do drugich towarzyska rozmowa o miłości bliźniego,—bezkrwawa egzekucyja Szopena, Liszt'a, lub coś innego w podobnymże rodzaju. Dopełnieniem wreszcie przyjemności długich jesiennych wieczorów, jest teatr p. Łuby, goszczący w naszych murach od pewnego już czasu, który jednak nie cieszy się powodzeniem, choć na uznanie i poparcie, tak grą artystów, pomiędzy którymi liczy kilka zdolnych i wyrobionych osób, jako téż doborem dzieł wystawianych, zewszechmiar zasługuje.

Jakie okoliczności złożyły się na niepowodzenie i pustki, które z każdém prawie widowiskiem, coraz to straszniejsze się czynią; doprawdy, że trudno dać odpowiédź. Jedni upatrują w tém wpływ klęsk wszelkiego rodzaju, w które rok ten tak był dla nas obfitym, inni znów winują dyrekcyją o zbyt poważny kierunek i wzdychają skrycie za Tekslem, który wjeżdżając ongi w mury naszego grodu, do wozu swego, któremu losy swoje powierzył, zaprzągł Offenbach'a z Lecocque'iem, dawszy im za woźnicę „Ralfa Rozbójnika.“ Słodkie to były czasy dla sceny i dla kasy. W każdym razie, chociaż z przykrością, obwinić tu musimy Kalisz o pewną dozę niewdzięczności. Pan Łuba, pragnąc zaskarbić sobie względy jego mieszkańców, w piérwszych zaraz chwilach swego pobytu, urządził spektakl na niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum, cały czysty dochód przeznaczając na ich wyłączną korzyść. Teatr był przepełniony—dzięków i pochwał bez miary, a gdy następnego zaraz dnia dał widowisko na swój własny dochód, zabrakło mu pewnéj kwoty do opłacenia kosztów przedstawienia. Podobny zupełnie wypadek miał miejsce z koncertem pani Jakowickiéj. Gdy artystka ta śpiéwała na dochód kościoła ś. Józefa—powodzenie było świetne,—na drugim zaś koncercie, urządzonym na jéj własną korzyść, tak mało zebrało się osób, że pani Jakowicka w piérwszéj chwili nie chciała wystąpić na estradę. Na zatarcie jednak tego nieprzyjemnego wrażenia, ofiarowano jéj przepysznie oprawne album z widokami Kalisza, i... proszono ją, aby przyjechała znów na wiosnę dać koncert na dochód osad rolnych. To są fakty, wyprowadzenie zaś wniosków, wam pozostawiam sz. czytelnicy.

Pozostawiając téż obecnie na stronie piękno i zabawy, wspomniéć tu winienem o Noworoczniku kaliskim na rok 1876, wydanym pod kierunkiem pp. Edmunda Idzikowskiego i Alfonsa Parczewskiego, obejmującym w sobie przeważnie prace miejscowych literatów. Młode to wydawnictwo, bo drugi rok dopiéro liczące swego istnienia, tak opracowaniem treści, jakotéż i doborem artykułów, o wiele wyżéj stanęło od poprzednika swego z roku zeszłego, a zarazem zaszczytnie świadczy o usiłowaniach jego kierowników, którzy w szczupłych dość ramach, zdołali zgromadzić to wszystko, co tylko użyteczném i przyjemném być może dla wyżéj nawet ukształconych czytelników. Na bliższą uwagę i uznanie zasługują pomieszczone w noworoczniku tym prace p. Chodyńskiego, niezmordowanego badacza przeszłości naszego miasta, oraz p. A. Parczewskiego, zdolnego pracownika na polu historyczném.

Równocześnie z pojawieniem się téj książki, nastąpił fakt niemałéj doniosłości w życiu umysłowém naszego miasta, to jest zrzeczenie się p. Julijana Miłkowskiego kierownictwa „Kaliszaninem“ i przejście redakcyi tego organu w ręce pp. Teodora Essego i Kazimierza Witkowskiego, ludzi pracy i nauki, a zarazem cieszących się ogólnym szacunkiem i sympatyją mieszkańców. Ze zmianą kierownictwa, zdaje się, że obecnie jaśniejsza gwiazda zabłyśnie dla „Kaliszanina.“ Jest bowiem nadzieja, że większość inteligencyi, rozdzielonéj dotychczas nieporozumieniami z poprzednim redaktorem, a skutkiem tego trzymającéj się zdala od wszelkiego współpracownictwa; dziś, ściślejszymi węzłami zjednoczy się z tym organem, który przez to zespolenie sił, ku jednemu celowi będzie mógł korzystniéj oddziaływać na opiniją i nie uciekając się do przedruków, w szerszym zakresie podnosić kwestyje i interesy, obchodzące miasto i całą prowincyją, a co obecnie, przy małéj liczbie współpracowników, pomimo zacnych chęci p. Miłkowskiego, było prawie niemożebném.

W Kaliszu, jak w każdém większém mieście, posiadającém nadto w murach swych liczne zakłady przemysłowe, znajduje się także znaczna liczba rzemieślników i biédnego proletaryjatu. Pomijając zaś inne, a wielostronne złe, trapiące tych ludzi, jedną a może najujemniejszą stroną pracowitego ich życia i najniekorzystniéj wpływającą na ogólny stan sanitarny miasta, są częste i ciężkie choroby, którym przy szczupłych zasobach materyjalnych, z trudnością przychodzi stawić nieraz czoło. Cierpienia te, niestłumione w samym zarodzie, odbiérając w następstwie rzemieślnikowi możność zarobkowania, jego samego wraz z rodziną w największą często nędzę wtrącają. Stan ten opłakany, zwrócił na siebie uwagę jednego z naszych doktorów, p. Franciszka Czajczyńskiego, który przejęty szlachetną myślą ułatwienia klasie téj możności znalezienia pomocy lekarskiéj, powziął zamiar otworzenia, na wzór istniejącéj już w Warszawie, lecznicy dla biédnych rzemieślników. Zamiar ten chwalebny, w tych dniach wprowadził już w wykonanie i we własném mieszkaniu otworzył „Lecznicę dla chorych przychodnich niezamożnych,“ w któréj za opłatą kop. 15 od osoby, codziennie w pewnie oznaczonych godzinach udziela porady przy pomocy d-ra Raczyńskiego. Temuż także doktorowi (Czajczyńskiemu) miasto nasze zawdzięcza od dziesięciu miesięcy już egzystujące „Stowarzyszenie pomocy lekarskiéj,“ liczące obecnie około 200 członków, a założone z myślą uprzystępnienia pomocy lekarskiéj klasie urzędników i ich rodzinom. Każdy z członków wchodzący do pomienionego stowarzyszenia, opłaca miesięcznie pewien stale oznaczony procent (2%) od dochodu, a w razie choroby ma zapewnione leczenie siebie i rodziny swéj bez oddzielnéj za to opłaty i bez względu na ilość konsultacyj.

A. M. Jawornicki.

OGŁOSZENIA.

Księgarnia i Skład Nut
LEONARDA CHODŹKI
w Petrokowie.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie *pisma peryjodyczne* i *gazety codzienne* oraz *dzieła drogą przedpłaty* w kraju i za granicą wychodzące. Posiada wyborowy asortyment *książek różnorodnéj treści* i *nut muzycznych*, starannie pomnażany ukazującémi się w handlu księgarskim *nowościami*, *atlasy*, *mappy geograficzne*, *globusy* różnéj wielkości i ceny, *wzory kaligraficzne* i *rysunkowe* i wszelkie inne artykuły w zakres księgarstwa wchodzące.

Artykuły w miejscu nieznajdujące się księgarnia *na żądanie* w krótkim czasie dostarcza. *Zamówienia zamiejscowe* bezwłocznie załatwia.

(3—1)

Do sprzedania, *salopa atłasowa* z kołnierzem tumakowym wyborowymi lisami podbita mało używana za 100 rs.

Płaszcz szopami podbity za rs. 75. *Palto* wojskowe barankami obłożone za rs. 30. — *Stolik* do kart za rs. 7, 50 kop. *Suknia* bareżowa wieczorowa za 15 rs. *Suknia* jedwabna jasna za 30 rs. *Zegar* bijący kwandranse i godziny za 15 rs.; widziéć można od godziny 12 do 2 w południe u właściciela domu № 42 wprost W. Spana, gdzie także wiadomość o domu do sprzedania czyniącym 10% dochodu.

(2—1)

W przeszłą niedzielę zgubioną została *książka do nabożeństwa* pod tytułem „Bóg Najwyższe Dobro.“ Łaskawy znalazca raczy takową zwrócić do mieszkania w solnym magazynie, za nagrodą jeżeli takowéj żądać będzie.

HANDEL WIN, HERBATY, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIJALNYCH
FRANCISZKA ZASACKIEGO
W PETROKOWIE

przy placu Maryjańskim (Stary rynek), obok hotelu W. Michaleckiego, w domu ss-rów Jabłońskiego.

Poleca Szanownéj Publiczności: **HERBATĘ** renomowanéj firmy **BAZYLI PERŁOW I SYNOWIE w MOSKWIE**, — **Wina:** Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie. Reńskie i inne. — **Towary kolonijalne** zupełnie świéże, — **Wódki**, Likiery, Araki krajowe i zagraniczne. **OPIEKANE SLEDZIE** (Bratheringe) nadzwyczaj delikatne w smaku. **SARDYNKI RUSKIE** (Rewolwery). **KAWIOR** ziarnisty. **MINOGI. BULIJON** Kleczkowskiego, Francuzki i Wołyński. **POWIDŁA węgierskie. SERY w różnych gatunkach**, — jak również **WSZELKIE TOWARY wchodzące w zakres handlu kolonijalnego.** — oraz **SZRÓT ANGIELSKI.**

W wygodnie urządzonych **pokojach** przy tymże handlu, podaje się w każdéj porze gorące lub zimne **jedzenia**, jak również **objady** na zamówienia lub à la carte.

(3—3)

Do tegoż handlu potrzebny jest **UCZEŃ** dobréj konduity, który ukończył parę klas w gimnazyjum.

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.   Дозволено Цензурою.   Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**